Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sobota 19 Marca 1910 Nr. 65

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego. Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Przeciw szynkom.

Z dniem 1 stycznia 1911 r. gaśnie prawo propinacyi w Galicyi, a wchodzi w życie ustawa o wyszynku, drobnej sprzedaży i handlu napojów alkoholicznych. Według postanowień tej ustawy, wyszynk i sprzedaż trunków spirytusowych dozwolony jest tylko koncesyonowanym przedsiębiorstwom. Ilość koncesyj, jaka będzie w każdej z gmin wydana, ustanawia władza polityczna na podstawie opinii zarządów gminnych. Władza polityczna rozstrzyga też o wniesionych o koncesye podaniach.

Z początkiem bieżącego roku starostwa wezwały gminy do powzięcia uchwał, jaka ilość koncesyj szynkarskich byłaby ich zdaniem w gminie (wraz z obszarem dworskim) potrzebna, zaznaczając jednocześnie, że normalnie nie powinno być więcej, jak jeden szynk na 800 mieszkańców w gminach wiejskich, 500 w gminach miejskich.

Według ogłoszonego w „Gazecie lwowskiej“ komunikatu: „w przeważnej części gmin wiejskich istnieje stanowcza tendencya do ograniczenia ilości szynków. Oświadczyło się przeszło 700 gmin wiejskich zasadniczo przeciwko udzieleniu koncesyi szynkarskiej w ich obrębie, bardzo wiele zaś rad gminnych zeszło w swych uchwałach poniżej zasadniczej normy (jeden szynk na 800 mieszkańców) motywując swoje stanowisko niemal we wszystkich tych przypadkach dążnością do ograniczenia coraz bardziej rozwielmożniającego się pijaństwa, które obok innych niekorzystnych skutków sprowadza zubożenie ludności wiejskiej“.

Jak widać, w najszerszych masach ludu odczuć się daje odruchowe dążenie do wyzwolenia się od zgubnego wpływu szynków i pijaństwa, jakie te szynki szerzą. Jest obowiązkiem całego społeczeństwa dążenie to najusilniej poprzeć.

Donosiliśmy już, że starostwa wyznaczyły termin wnoszenia podań o koncesye szynkarskie na czas od 15 bm. do 15 kwietnia. Wyzbycie się ze wsi zawodowego szynkarza, nie tylko rozpajającego lud, a zwłaszcza młodzież, to sprawa tak wielkiej doniosłości dla cywilizacyjnego postępu włościaństwa naszego, że grzechem nie do darowania byłoby, gdyby wiejska i prowincyonalna inteligencya nie przyszła energicznie w obecnej chwili w pomoc zdrowemu temu odruchowi ludu wiejskiego.

A pomoc ta jest potrzebna. Podanie gminy, czy spółki Kółka rolniczego o koncesyę szynkarską musi być napisane odpowiednio do postanowień ustawy przemysłowej. Inaczej nie będzie uwzględnione.

Nie tylko zarządy powiatowe Kółek rolniczych Koła T. S. L., lecz również i księża i nauczyciele wiejscy i ci wszyscy, co bliską ze wsią styczność mają, powinni za najpilniejszą, i najważniejszą w danej chwili sprawę uznać — sprawę koncesyj szynkarskich i nie żałować trudu, aby dopomódz do usunięcia najgorszej choroby, jaka dziś duchowy organizm wsi naszej toczy — szynk żydowski.

Robotnik posłem z Poznania.

Z Poznania piszą nam:

Stoimy obecnie pod znakiem wyborów posła do parlamentu w miejsce p. Chrzanowskiego, który się mandatu zrzekł. Wybory te rozpoczęły się walką o kandydatów, gdyż po raz pierwszy wysunięto kandydaturę robotniczą, mianowicie p. Stanisława Nowickiego. Z początku kandydaturę tę zwalczał obóz konserwatywny, dzisiaj położenie się wyjaśniło o tyle, że opozycya przeciw p. Nowickiemu słabnie.

Na onegdajszem zgromadzeniu przedwyborczem poseł Dziembowski (kons.) oświadczył, że uważa wysłanie robotnika do parlamentu za nie tylko pożądane, ale i potrzebne.

Silne wrażenie sprawiło, że za wyborem p. Nowickiego oświadczył się z wielką stanowczością dotychczasowy poseł poznański, p. Chrzanowski, cieszący się ogromnem poważaniem we wszystkich kołach ludności. P. Chrzanowski stwierdził, że zna bardzo dobrze p. Nowickiego i jest najmocniej przekonany, że sprosta zadaniu. Charakter p. Nowickiego jest czysty jak łza, a gdy zostanie wybrany, będzie godnie reprezentował polskie społeczeństwo.

Co się tyczy kandydatury robotniczej w zasadzie, to mowca przywiązuje do niej wielką wagę. Przez masy robotnicze idziemy w przyszłość. Co stałoby się z mandatami i posłami polskimi, gdyby robotnik poszedł w socyalisty? Stan robotniczy jest źródłem naszej przyszłości: z niego może wyjść rzemieślnik i gospodarz, kupiec, adwokat i ksiądz! Dlatego należy spełnić życzenie ludu roboczego, bo to sprawie narodowej nie zaszkodzi. Przeciwnie, są korzyści. Wytrąci się socyalistom broń z dłoni. Równocześnie wzmocnimy broń własną. Jeżeli wszystkie warstwy poprą kandydaturę robotniczą, to ona stanie się kitem, który połączy te warstwy nierozerwalnie.

Dotychczasowy wynik akcyi wyborczej jest taki, że na wszystkich zgromadzeniach w Poznaniu uchwalono kandydaturę p. Nowickiego olbrzymiemi większościami głosów, na niektórych nawet jednomyślnie. Co się więc tyczy miasta Poznania, sprawa jest załatwiona. Pozostaje tylko jeszcze wątpliwość, jakie stanowisko wobec kandydatury robotniczej zajmą komitety i wyborcy w obu wiejskich okręgach poznańskich.

Tajne głosowanie.

Donosiliśmy już niejednokrotnie o demonstracyach, jakie się odbywały w Prusiech na rzecz reformy wyborczej, a zwłaszcza o równość i tajność głosowania. Demonstracye te niewiele pomogły, bo Sejm pruski, z największych reakcyonistów złożony, uchwalił reformę wyborczą, najbardziej reakcyjną, odrzucając i równość i tajność wyborów. Rzecz prosta; rządowi chodziło o to, aby w dalszym ciągu onieśmielać w ten czy ów sposób zależnych od władzy państwowej wyborców, szczególnie zaś olbrzymią armię urzędników. Wobec tej uchwały pruskiego Sejmu warto przypomnieć, jakie prawo wyborcze obowiązuje w państwach europejskich i w państwach niemieckich poza Prusami. A więc:

Anglia: Parlament składa się z Izby wyższej (lordów) i niższej (gmin). Wybory do Izby gmin są tajne.

Austrya: Od roku 1906 wybory do Izby poselskiej odbywają się na zasadzie głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego.

Francya: Do senatu i Izby deputowanych wybory powszechne, bezpośrednie, równe i tajne.

Belgia posiada senat i drugą Izbę. Dla Izby drugiej zaprowadzone są wybory bezpośrednie, powszechne i tajne z systemem pluralnym.

Grecya: Prawo wyborcze powszechne, równe, bezpośrednie i tajne.

Włochy: Do Izby deputowanych wyborcami są wszyscy, którzy skończyli lat 21, czytać i pisać umieją i posiadają albo pewien dochód, albo pewien stopień wykształcenia, lub też płacą pewną sumę podatku. Wybory są tajne.

Luksemburg, Holandya, Norwegia, Szwajcarya, Portugalia i Hiszpania mają także wybory tajne. Również tajne wybory zaprowadzone są i w Rosyi do Dumy i w Turcyi do Izby deputowanych.

Stany Zjednoczone w Ameryce północnej mają wybory bezpośrednie i tajne.

W poszczególnych państwach niemieckich również wszędzie zaprowadzono głosowanie tajne.

Tylko Prusy więc, ta ostoja reakcyi, na tajne głosowanie się nie zgodziły.

Skradzione miliony.

Likwidacya majątku zniesionych zakonów i kongregacyj francuskich nie przyniosła republice oczekiwanego miliardowego zysku, a doprowadziła do olbrzymiego skandalu, który nie może przyczynić się do podniesienia powagi rządów radykalnych we Francyi. — Przy śledztwie, wytoczonem jednemu z likwidatorów, Duezowi, wychodzą na jaw szczegóły, które nie tylko wykazują niewątpliwą winę tego genialnego w swoim rodzaju oszusta, ale rzucają też cień na zachowanie się władz państwowych — a jeszcze ciemniejszy na prasę radykalną.

Duez był pierwotnie pomocnikiem handlowym w jednym z wielkich magazynów francuskich, a wstąpiwszy następnie do biura jednego z paryskich administratorów sądowych, dzięki protekcyi swego patrona, został zapisany na liście administratorów i używany w charakterze likwidatora. Jako taki nie zajmował właściwie stanowiska urzędowego, był nieetatowym funkcyonaryuszem, używanym przez sądy w miarę potrzeby i okoliczności.

Dzięki temu zatarciu swego właściwego charakteru bardzo ruchliwy, często używany przez sądy, a zapewne i nie pozbawiony protekcyi były pomocnik handlowy otrzymał polecenie przeprowadzenia likwidacyi długiego szeregu zakonów i kongregacyj, a urządziwszy się wspaniale i umiejący występować na zewnątrz z wielką okazałością i powagą wyrobił sobie w tej roli stanowisko tak silne, że liczono się z nim w ministerstwie sprawiedliwości.

Przeprowadzenie likwidacyj bardzo zawikłanych spraw majątkowych zakonów i kongregacyj było połączone z ogromnemi trudnościami i wymagało wiele czasu i władze, uznając to, pozostawiały likwidatorom wszelką swobodę działania. Skorzystał z tego Duez, aby obłowić się obficie a zwlekać z przedstawieniem rachunków i ukrywać swoje malwersacye przez całe lata. Popełnione przez niego oszustwa polegały: po pierwsze na liczeniu sobie ogromnych, fikcyjnych kosztów przeprowadzenia likwidacyj, powtóre zaś na zręcznem wyzyskiwaniu chciwości osób, które do dóbr klasztornych i kongregacyjnych miały jakiekolwiek prawa lub pretensye.

W ten sposób zdefraudował kilkadziesiąt milionów, aż wreszcie sprawa się wydała i Duez został aresztowany. Prezydent ministrów Briand oświadczył w Izbie, że sprawa ta, która w całej Francyi narobiła hałasu, zostanie wszechstronnie zbadaną i sprawcy poniosą karę.

Jak słychać, Duez schował gdzieś kilkanaście milionów i nie chce się zdradzić w nadziei, że po odsiedzeniu kary będzie mógł sobie spokojnie żyć i używać skradzionych pieniędzy.

Kobieta demon.

System obrony Tarnowskiej.

W dziennikach weneckich znajdujemy opis wrażenia, jakie sprawia Tarnowska w sali sądowej. Kiedy ją zaczęto przesłuchiwać, kiedy Tarnowska wypowiedziała pierwsze słowa, obadwaj jej kochankowie na dźwięk jej głosu drgnęli i ukryli twarze w dłoniach. Natomiast, gdy oni poprzednich dni zeznawali, Tarnowska przysłuchiwała się im zimno, ukrywając najzupełniej swoje wrażenia. Wyraziła się o nich: „Naumow jest hipokrytą, ale Prylukow jest szczery, jeżeli nie w słowach, to przynajmniej w boleści, którą wyraża. Podczas gdy zeznawał, modliłam się ciągle za niego“. Spóźniona ta modlitwa, to nie jedyny niezrozumiały rys charakteru tej kobiety, w której celi, nad łóżkiem, wisi portret Komarowskiego.

Przez cały czas mówiła Tarnowska głosem cichym, z rękami złożonemi jakby do modlitwy i robiła wrażenie kobiety zawstydzonej, pragnącej za wszelką cenę uratować bodaj jakieś szczątki swej kobiecej godności. Jej system obrony był bardzo charakterystyczny: mianowicie prowadziła z pewną namiętnością walkę przeciw oskarżeniom drugorzędnym, różnym drobnym szczegółom, nie mającym żadnego znaczenia wobec tego oskarżenia głównego,

Pogadanka naukowa.

Granice życia.

Liczne niższe ustroje, np. ameby, w temperaturze +40° C. giną od nadmiaru ciepła, inne jednak znoszą daleko wyższą temperaturę, naprzykład w gorących źródłach szprudla karlsbadzkiego, mających do +85° C., żyją pewne mikroskopowe wodorosty (Oscillariae). Bakterye giną dopiero w temperaturze +100° C.; aby więc zabić bakterye chorobotwórcze, znajdujące się np. w wodzie, lub mleku, należy te płyny przegotowywać. Ale drobniutkie zarodniki bakteryj są jeszcze wytrzymalsze i giną dopiero w temperaturze +150° C.; a więc gdy chcemy być pewni, że naprzykład mleko pochodzące od krów podejrzanych nie zawiera już żadnych zgoła zarodków bakteryj chorobotwórczych, należy je przegotować w zamkniętem hermetycznie naczyniu, czyli w t. zw. sterylizatorze aż do +150° C.

Co do temperatury niżej zera, to niektóre organizmy giną już przy kilku stopniach zimna, gdy ciało ich zmarznie. Inne są wytrzymalsze; naprzykład liczne mikroskopowe ustroje roślinne, lub zwierzęce mogą być całkiem zamrożone i są wówczas tylko zdrętwiałe, a gdy powoli odtają wraz z wodą, w której się znajdowały, powracają znów do normalnego życia. Pewne bakterye nie giną nawet przy stu kilkudziesięciu stopniach zimna. Niektóre owady, płazy i pewne mięczaki można całkiem zamrozić, a przy powolnem odtajaniu powracają do normalnego życia. Większa część ustrojów jednokomórkowych, np. ameby, poruszają się wogóle energiczniej, jeśli w miarę są ogrzewane, a wolniej, gdy są oziębiane. W wyższej temperaturze komórki dzielą się też energiczniej i zarodek szybciej się wówczas rozwija. Tak naprzykład, jeżeli jedną część jaj skrzeku żabiego umieścimy w wodzie o +10° C., drugą w wodzie o +15° C., trzecią w wodzie o +20° C., a czwartą w wodzie o +24° C., to po trzech dniach pierwsze będą zarodkami kulistymi w stadyum gastruli, drugie będą już posiadały zawiązki różnych ważnych organów, jak mózgu i rdzenia pacierzowego, a więc będą znacznie dalej posunięte w rozwoju, trzecie będą już miały kształt małych kijanek, a czwarte będą kijankami o wyraźnych już skrzelach i dobrze rozwiniętym ogonie znaczniejszej stosunkowo długości. A więc im wyższą jest temperatura, w której jaja te się rozwijają, tem rozwój i wzrost zarodków szybciej i energiczniej się odbywa.

Bardzo jest interesującym wpływ temperatury na ubarwienie i postać ciała pewnych motyli. A mianowicie, niektóre gatunki motyli dziennych, t. zw. rusałek, występują jako pokolenie wiosenne, latające na wiosnę, oraz jesienne, latające w jesieni. Oba te pokolenia tak się różnią ubarwieniem i postacią, że dawniej uważano je za należące do dwóch odmiennych gatunków. Jest to t. zw. dwukształtność sezonowa. Otóż doświadczenia wykazały, że ta różnica barwy i postaci zależy od temperatury, jeżeli bowiem latem żyjące poczwarki, z których mają się wylęgnąć postaci jesienne, poddawać będziemy przez czas dłuższy działaniu niskiej temperatury (której podlegają poczwarki wiosennego pokolenia, zimujące), to z poczwarek tych wylęgną się postaci całkiem podobne do wiosennych i naodwrót, przez ogrzewanie poczwarek, mających wyprodukować formy wiosenne, można otrzymać postaci jesienne. Przekonano się nadto, że jeżeli poczwarki pewnych odmian rusałek z krajów cieplejszych hoduje się w niskiej temperaturze, to wylęgają się z nich formy podobne do odmian krajów chłodniejszych i naodwrót.

Bakterye w powietrzu i kurzu.

Liczne choroby epidemiczne, które, jak obecnie stwierdzono, szerzą się przy pomocy rozsadników, bakteryj, influenza, dyfterya, szkarlatyna etc., występują w pewnych porach roku z wyjątkową i nieraz zastraszającą siłą. Przedtem sądzono, iż przyczynia się do tego zmiana temperatury, wiatrów, nagłe przeskoki w pogodzie wiosennej etc., a choroby te nazwano chorobami z przeziębienia. Badania ostatnich czasów starały się odkryć rzeczywiste przyczyny szerzenia się tych chorób i odkryto je nie w zmianach ciepłoty powietrza i liczby opadów atmosferycznych, lecz w maleńkich bakteryach, tysiącami unoszących się w powietrzu, przenoszonych z chorych organizmów do zdrowych. Jak się więc okazało, choroby te nie powstają z zaziębienia, lecz w pewnych porach roku, jak zimą i na wiosnę, powietrze, a raczej jego warstwy najpodatniejsze są do unoszenia się w niem zarazków chorobotwórczych. Stąd to w porach tych najwięcej spotykamy przypadłości kataralnych i zapalenia płuc, strasznej tej choroby tak dla młodych jak i starszych. Zarazki tych chorób odkryto w zakażonem powietrzu i stamtąd też grozi ludziom niebezpieczeństwo.

Dziwne to zjawisko zmieniania się zawartości warstw powietrza stosownie do pory roku tłómaczy się zbawczem działaniem promieni słońca letniego, pod których wpływem zarazki groźne na wiosnę, w lecie tracą swą jadowitą siłę. Daje się to często zauważyć, że epidemia influenzy zjawia się zwykle po okresie czasu, pozbawionego zbawczych promieni i ciepła słońca. W ten sposób dawne pojęcie o chorobach z zaziębienia zmieniło się i obecne obawy

ktore przeciwko niej wytoczyła władza sprawiedliwości.

Dalsze przesłuchanie Tarnowskiej.

We środę przesłuchiwano dalej Tarnowską. Na salę nie wpuszczono kobiet.

Tarnowska całą winę zamordowania Komarowskiego zwala na Pryłukowa. Pryłukow sprowadził z Rosyi Naumowa i on to radził Tarnowskiej namówienie go do zamordowania Komarowskiego. Z depeszy, którą Naumow wysłał z Krakowa do Wiednia do Tarnowskiej, wynika, że przybył on do Wiednia na wezwanie Tarnowskiej, w dzień po zawarciu kontraktu przez Komarowskiego z Towarzystwem ubezpieczeń.

Tarnowska zaprzecza, jakoby chciała nakłonić Pryłukowa do samobójstwa. Wyjeżdżając z Wiednia, usprawiedliwiał się Pryłukow przed nią, że nie mógł zamordować Komarowskiego, ponieważ obawiał się, że ona przestanie go kochać.

Przew.: A więc to Pryłukow wskazał pani Naumowa, jako takiego, który ma zamordować Komarowskiego?

Tarnowska: Tak jest.

Na zapytanie jednego z adwokatów oświadcza Tarnowska, że Pryłukow radził jej sprowadzić Naumowa z Rosyi i on to dyktował jej dotyczącą, bardzo czułą depeszę do Naumowa, chociaż był o Tarnowską ogromnie zazdrosny. Tarnowska obstaje przy tem zeznaniu i oświadcza, że wszystkie depesze do Naumowa pisała pod dyktatem Pryłukowa.

Przew.: Czy prawdą jest, że depesze, obrażające panią i Naumowa, były pomysłem pani, ponieważ pani w ten sposób chciała pobudzić Naumowa do zamordowania Komarowskiego?

Tarnowska zaprzecza temu. W dalszym ciągu oświadcza Tarnowska, że radziła Naumowowi, aby do zamordowania Komarowskiego użył rewolweru, który potem miał wrzucić do wody. Poleciła mu także, aby w razie aresztowania nie wyjawił swego nazwiska i narodowości — a gdyby udało mu się ujść, kazała mu przyjechać do Zurychu — gdzie go miała oczekiwać.

Przew.: Czy pani dała Naumowowi święty obraz, zanim zabrał się do zamordowania Komarowskiego?

Tarnowska: Tak jest.

Przew.: Przed rozłączeniem się z Pryłukowem zostało ułożone, że Naumow będzie nazywał się „Berta", a Komarowski „Adela"?

Tarnowska: Pryłukow obmyślił te nazwy dla telegraficznej komunikacyi. Był to wyłącznie jego pomysł, do którego się zastosowałam.

Rzeczoznawca Tanzi zwraca uwagę, że Tarnowska niedobrze widocznie rozumiała ułożone znaki, gdyż w depeszach zachodzą częste omyłki i przestawiania obu imion.

Następnie odczytano listy Komarowskiego i Tarnowskiej, pisane w tonie bardzo trywialnym i bardzo namiętne.

Tarnowska dowodzi dalej, że Naumow nie działał pod wpływem jej hypnozy, że tuż po zamordowaniu Komarowskiego nawiązał stosunek w Wenecyi z pewną damą, której kupował kwiaty.

Z KRAJU.

Z Wieliczki.

Miasto Wieliczka liczy zaledwie 7000 mieszkańców, a jednak słynne jest prawie na cały świat bogactwem tworów przyrody. A jednak ma jeszcze Wieliczka inną specyalność, o której szersze warstwy społeczeństwa naszego nic nie wiedzą. Tą specyalnością jest zbiór różnych towarzystw. Mamy tu bowiem: Tow. Adoracyi Najśw. Sakramentu, Tow. Dzieci Maryi, Tow. św. Wincentego a Paulo, Tow. ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkolnej, Tow. upiększenia miasta, Czytelnia górnicza, Kasyno, Tow. śpiewu („Lutnia"), Czytelnia ludowa, „Sokół", „Ognisko" nauczycielskie (zawodowe) i Tow. pomocy przemysłowej, nie wymieniając Towarzystw kościelnych i przemysłowych.

Jak na Wieliczkę, 12 towarzystw, to trochę za wiele, tem więcej, że do tych towarzystw należą jedne i te same osoby, które jęczą pod ciężarem tylko samych wkładek.

Gdybyż to jeszcze te towarzystwa wypełniały swój cel, dla którego się utworzyły! Największa ich ilcść ogranicza się tylko do zbierania wkładek, niema zaś mowy o żadnej innej ich czynności, gdyż ani walnych zgromadzeń, ani posiedzeń wydziału, ani sprawozdań ze swych czynności nie składają. Ponieważ nie ma też ruchliwych osób, któreby wyłącznie poświęciły się dla spraw tych towarzystw, więc z natury rzeczy nie rozwijają się tak jakby powinny.

Żadne z tych towarzystw nie wybudowało własnego gmachu, choć taka naprzykład Czytelnia Ludowa istnieje już lat 40. Zebrała ona dotychczas zaledwie 9500 kor. gotówki, z któremi nie można nawet budowy rozpoczynać. Gdyby bowiem dalej gromadziła tak — jak dotychczas fundusze, to pod ciężarem długów i procentów wypłaciłaby budynek, którego kosztorys opiewa na 28.000 kor., dopiero za lat 160.

Tow. gimn. „Sokół", najruchliwsze jeszcze ze wszystkich, również nie wybudowało własnego gmachu, gdyż spotkał je przed 10 laty kataklizm w postaci sprzeniewierzenia zebranych kapitałów, kataklizm, który groził zupełnym upadkiem towarzystwa. „Sokół" rozwija się, urządza przedstawienia, zabawy i obchody narodowe, dostępne dla szerokich warstw społeczeństwa, utrzymuje chór śpiewacki pod batutą druha Nigrina i muzykę sokolą pod batutą druha Pipesa Michała, które gorliwie pracują, i dały się już poznać na występach szerszej publiczności. Tym sposobem zastępuje „Sokół" zupełnie Tow. „Lutni", które wobec tego nie ma racyi bytu.

Wyłoniła się więc myśl, aby „Lutnię", która ma gotówki około 700 koron i inwentarz muzyczny wartości 500 koron, połączyć ze „Sokołem". Niestety, znajdują się tu członkowie „Lutni", tak zwani „czynni", którzy dlatego nie płacą wkładek i nic nie robią, ale sprzeciwiają się temu połączeniu z obawy, że Tow. mogłoby zginąć.

Rozchodzi się im o istnienie Towarzystwa a nie o jego cel, któremu w zupełności „Sokół" odpowiada. A jednak z połączenia byłby pożytek, gdyż cel byłby osiągnięty, członkowie ćwiczyliby się w śpiewie i muzyce a „Sokół" zyskałby kwotę, któraby zasilała fundusze na budowę gmachu.

Mimo to nie tracimy nadziei, że przyjdzie do kompromisu, korzystnego dla obu Towarzystw.

Dwa Towarzystwa: Czytelnia ludowa i „Sokół" nie będą się mogły należycie rozwinąć dotąd, dopóki nie wybudują własnych gmachów. Ze względu jednak, że oba Towarzystwa mają z bardzo małymi wyjątkami jednych i tych samych członków, że członkowie ci musieliby wybudować własnymi pieniądzmi dwa gmachy, pod dwoma dachami, że koszt tego przeniósłby ich możność finansową, że po pewnym czasie wskutek nie wyrównania zaciągniętych zobowiązań musiałyby oba gmachy upaść, wyłoniła się myśl, aby te Towarzystwa połączyć.

Połączywszy fundusze, które wynoszą około 20 tysięcy koron, możnaby przystąpić do budowy, biorąc na uwagę większą ofiarność członków, zmniejszone znacznie koszta budowy i gwarancyę Rady miejskiej na zaciągnięcie ewentualnie pożyczki.

Czytelnia ludowa nie przestałaby istnieć, bo miałaby w gmachu odpowiedni na swe potrzeby lokal i zatrzymałaby nadal swoich członków.

Niestety i ta piękna myśl znajduje kilku przeciwników, którzy z braku argumentów gołosłownie twierdzą, że byłby to zamach na instytucyę, mającą 40 lat przeszłości, nad którą do porządku dziennego przejść nie można.

Jeżeli się zważy cel Czytelni ludowej i jego wykonanie, to przyjdziemy do przekonania, że cel jej nie jest osiągnięty. Od kilku lat bowiem ogranicza się jedynie na sprowadzaniu kilku gazet, zaprowadzeniu gry w szachy i w nieszczęsne karty. Biblioteka jej ma wprawdzie dość obfity zasób książek, lecz między niemi niema wcale dzieł poważnych, lecz same romansidła wątpliwej wartości, a już to pewna, że nic nie mają wspólnego z oświatą i nauką, co przecież powinno być celem tej instytucyi.

Gdy się nadto zważy, że do Czytelni na 190 członków uczęszcza regularnie zaledwie 10, a bardzo rzadko 20-tu członków, reszta zaś nawet nie wie, gdzie jest jej lokal, gdy się zważy, że jej wpływ oświatowy jest żaden, że nie jest ona organizacyą z którąby się liczyć musiano czy w mieście czy w powiecie; gdy się zważy że dla swoich członków nic nie działa pod względem ekonomicznym i że 170 członków płaci wkładki na to, aby 20-tu miało miejsce do przeczytania jakiejś gazety; to rzeczywiście przyjdzie się do refleksyi, poco właściwie ona istnieje i do wniosku, że nie byłoby szkody, gdyby istnieć przestała.

Uwzględniając zaś okoliczność że połączone Towarzystwa mogłyby swoim członkom zmniejszyć wkładki, co wobec wzrastającej ciągle drożyzny byłoby bardzo ekonomicznem, że członkowie mogliby mieć gazety, szachy i karty, a nawet w dodatku bilard, kręgielnię i strzelnicę, przyjdzie się do wniosku, że myśl połączenia jest piękna i szlachetna i że ze wszystkiemi siłami należy przystąpić do jej zrealizowania.

Sądzimy, że osoby, które stoją na przeszkodzie, a które nawiasem powiedziawszy — tylko słownie walczą w obronie Czytelni, gdyż wcale jej dla siebie nie potrzebują, uznając powyżej skreślone okoliczności, ustąpią trochę ze swych osobistych ambicyi i dla dobra miasta i jego mieszkańców przyczynią się do złączenia tych trzech Towarzystw: „Czytelni", „Lutni" i „Sokoła".

Z Bochni piszą nam: We wtorek wieczorem otruł się tu pomocnik apteki magister farmacyi Cz. Wieczorem jeszcze wesoło w aptece rozmawiał, choć wszystko wskazuje, że od dłuższego już czasu nosił się z myślą o samobójstwie. Powszechnie przypominają, że jeszcze tydzień temu pouczał pewną młodą panienkę o sposobach odebrania sobie życia, wskazywał dwa chemikalia, twierdząc, że naprzód trzeba zażyć trucizny, bezpośrednio zaś potem wziąć środek na sen, poczem się nieświadomie umiera. Cała sprawa zdaje się mieć podłoże erotyczne.

Tajemnicze zwłoki w Zakopanem. Piszą nam z Zakopanego:

Dnia 14-go bm. znalazł góral Gąsienica jakiegoś mężczyznę nieżywego na górze, zwanej „Kalatówka-Krokiew", obok „Giewontu". Zawiadomił natychmiast stacyę klimatyczną, która wydelegowała na miejsce komisarza swego Janowicza, dra Żychonia i ajenta policyjnego Buryłę. Znaleziono przy tym trupie rewolwer i książkę Tetmajera. Na jednej kartce tej książki napisał ołówkiem: tu mnie pochować, gdzie mnie znaleziono.

Znaleziono scyzoryk, 2 halerze i rękawiczkę. Żadnych papierów nie znaleziono, ażeby można stwierdzić nazwisko i pochodzenie samobójcy.

Dr Żychoń skonstatował, że trup leży tam blisko od miesiąca. Strzał wymierzył w prawą skroń. Jest to mężczyzna wysoki, około 20 lat liczący, pochodzi zapewne z Galicyi, zaczem przemawiać się zdaje bluza studencka i płaszcz, jak również paski poodrzynane. Płaszcz pochodzi z jednej z firm lwowskich. Na miejsce przybył fotograf Jaworski, który dokonał zdjęcia tajemniczego trupa. Z trudnością przenieśli górale zwłoki samobójcy do Kuźnic, a stamtąd furą do kostnicy w Zakopanem.

Z Białej. Znany powszechnie w całej Białej ze swej złośliwości pies Ilkowa, sierżanta bialskiej policyi, pokąsał onegdaj wieczorem w restauracyi p. Zaworskiego p. Adamusa, zadając mu kilka ciężkich ran w prawą rękę tak, że pokąsany zemdlał z boleści. — Przyprowadzony do przytomności p. Adamus udał się z ręką podziurawioną do lekarza, lecz tenże odmówił mu swego poparcia, tłómacząc odmowę tem, że rany muszą być wypalone, a ze względów na nocną porę nie może podejmować się takiej operacyi. — Po długich molestowaniach udało się p. Adamusowi uprosić innego lekarza, który mu prowizorycznie rękę zabandażował.

P. Adamus jest z zawodu solicytatorem adw. w kancelaryi p. dra Rosnera, zajęcie więc jego wymaga zdrowej do pisania ręki, gdy zaś okaże się potrzeba koniecznej operacyi ręki przed możliwą gangreną, pokąsany stanie się niezdolnym do dalszej pracy w swym zawodzie.

Pies Ilkowa pokąsał kilka osób. Przy tegorocznym poborze wojskowym pokąsał kaprala, przegryzając mu bucik i zadając mu w nogę mniej bolesną ranę. — Zawsze jednak właścicielowi tego złośliwego psa, z którym nie powinien chodzić pomiędzy ludzi, ani puszczać go samopas, udawało się szczęśliwie pozasądownie sprawę załagodzić. Tym jednak razem sprawa tak doniosłej wagi obije się niezawodnie o sąd.

Antjan.

Zbydlęcony fabrykant aniołków.

Ze Lwowa donoszą: Kazimierz Zamkiewicz, kominiarz, zamieszkały pod l. 11 przy ul. Szpitalnej, utrzymywał przed dwoma laty ścisły stosunek ze służącą Antoniną Rogowską, skutkiem czego Rogowska znalazła się w odmiennym stanie. Zauważywszy to Zamkiewicz, postanowił płód spędzić i zabrał się do tego w sposób oryginalny, ale prawdziwie bydlęcy, gniotąc całym ciężarem kolan łono swej kochanki, która też rzeczywiście poroniła płód nieżywy i odwieziona przez Pogotowie ratunkowe do szpitala, 3 tygodnie wskutek tego ciężko chorowała.

W jakiś czas potem Zamkiewicz przyprawił Rogowską znów o stan odmienny i znów zabrał się w wypróbowany raz już ze skutkiem sposób spędzić płód — tym razem w 7 miesiącu ciąży. Nastąpiły sceny, jak za pierwszym razem, z tem, że teraz używał Zamkiewicz do swej operacyi też narzędzia żelaznego, noszonego na ramieniu przez kominiarzy. Nic dziwnego, że dziecko, jakie znów Rogowska poroniła, było znów nieżywe i miało załamaną czaszkę.

Odwieziona znów przez Pogotowie ratunkowe do szpitala, chorowała tam Rogowska bardzo ciężko i długo, bo około 3 miesięcy. Wyszedłszy ze szpitala zamieszkała przy ul. Wodnej i dalej utrzymywała stosunek z Zamkiewiczem, który tymczasem zaraził się sam i ją chorobą weneryczną.

Ponieważ Rogowska znów zaszła w ciążę, Zamkiewicz znowu chciał w dawny sposób sobie poradzić, ale kobieta, bojąc się długiej słabości i leżenia w szpitalu, nie chciała się na to zgodzić. Wówczas zbydlęcony amant, wołając, że nie chce, aby jego płód chodził po świecie, że, jak „dwoje" udusił, tak zadusi i „trzecie", począł Rogowską kopać w brzuch, a gdy się broniła, zadał jej parę ran dotkliwych w głowę.

Pogotowie ratunkowe znów opatrzyło zmasakrowaną kobietę, która, bojąc się dalszych napadów ze strony Zamkiewicza, złożyła dziś obszerne zeznania o całej tej bydlęcej aferze.

Z Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie Rady wypełniła niemal w całości dyskusya w sprawie Banku przemysłowego i w sprawie organizacyi miejskiej służby zdrowia. Dyskusya przeciągnęła się tak długo, że sprawą wyznaczenia miejsca pod pomnik Kościuszki już się nie było można zająć. Tak więc sprawa pomnika odwlokła się znowu na czas dłuższy, bo następne posiedzenie Rady odbędzie się dopiero w kwietniu.

Na wstępie obrad odczytano petycyę Towarzystwa ratunkowego, domagającą się odstąpienia T-wu gruntu pod budowę własnego domu, udzielenia subwencyi na lekarskie dyżury w rocznej kwocie 7.200 kor. i zaprowadzenia nowych telefonów ratunkowych i pożarnych. Petycyę tę poparł gorąco radca Koncpiński.

O Bank przemysłowy.

Następnie radca Wodzicki zwrócił się do prezydenta, jako jednego z tych, którzy brali udział w pracy nad założeniem Banku przemysłowego, z zapytaniem, czy doniesienia dzienników o rozbiciu się rokowań w sprawie Banku są prawdziwe. Prezydent odpowiedział, że o rozbiciu się rokowań wie z ust członka Wydziału kraj. p. Jahla. Powodem rozbicia było stanowisko ks. Lubomirskiego, który się uparł przy wyborze p. Wolskiego dyrektorem, p. Wolski zaś przedłożył wprost niesłychane żądania płacy. Prezydent oświadczył, że sprawę tę poruszy w niedzielę na sesyi krajowej komisyi przemysłowej.

W dyskusyi radca Bandrowski, zaznaczywszy ważność i potrzebę Banku, wezwał prezydenta, aby sprawą Banku energicznie się zajął, by ona nie zniknęła z horyzontu polityki krajowej. Radca Dattner podnosi, że u nas wielkie kwestye ekonomiczne zaprzepaszcza się przez względy partyjne lub osobiste; to samo jest z Bankiem przemysłowym; rokowania rozbiły się o — pana Wolskiego. Mowca poznał p. Wolskiego i skutkiem tego może wypowiedzieć zdanie, że lepiej byłoby, jeżeliby Bank przemysłowy nie przyszedł do skutku, niż jeżeliby na jego czele stanąć miał p. Wolski. (O p. Wolskim pisaliśmy wczoraj. *Przyp. Red.*).

R. m. Rosenblatt podnosi, że sprawa upaść nie może; należałoby się rozglądnąć, czy by nie dało się utworzyć spółki krakowskiej, któraby zamiast ks. Lubomirskiego przystąpiła do utworzenia kapitału zakładowego. W swojem i swoich przyjaciół imieniu oświadcza mowca gotowość złożenia odnośnej sumy. (Żywe oklaski). Po przemówieniach pp. Bujwida, Kosobuckiego, Lea, Merza, uchwalono jednomyślnie rezolucyę pp. Bandrowskiego i Merza tej treści:

Rada m. Krakowa ubolewa z powodu niespodziewanego zwrotu w sprawie założenia Banku przemysłowego a uważając udaremnienie myśli założenia Banku albo też odwleczenie sprawy za zgubne z punktu widzenia ekonomicznych interesów kraju — uprasza prezydenta, aby wspólnie z krakowskimi członkami krajowej komisyi dla spraw przemysłowych dołożył wszelkich starań, aby Bank przemysłowy w myśl uchwały Sejmu został jak najprędzej wprowadzonym w życie.

Interpelacye.

Następnie r. Hałatkiewicz interpelował prezydenta, w jakiem stadyum znajduje się sprawa założenia miejskiej mleczarni; r. Guńkiewicz domaga się zarządzeń, aby przez Błonia nie było wolno jeździć automobilom i bicyklom. Prezydent przyrzekł porozumieć w tej sprawie z dyrekcyą policyi, zaznaczając, że czas skończyć z faktem, iż kilku sportsmanów stało się plagą publiczności. W sprawie cegielni, o którą interpelował r. Dąbrowski, odparł prezydent, że otrzymał nowe oferty i że wkrótce zbierze się w tej sprawie komisya aprowizacyjna.

Opłaty akcyzowe.

Radca mag. dr Zawadzki przedstawił wniosek, aby, „na czas od 1 kwietnia do 31 grudnia 1910 r. dla terytoryum gmin, do miasta Krakowa wcielonych, ustanowić 30 prc. dodatek gminny do podatku od mięsa, przez c. k. skarb tam pobieranego". Uchwalono.

Służba zdrowia w Krakowie.

Na porządek dzienny weszła sprawa organizacyi służby zdrowia w Wielkim Krakowie. Sprawę tę, o której już pisaliśmy, przedstawił Radzie fizyk miej-

---

przed chłodem jesieni i zimy są właściwie strachem przed grasującemi wówczas w powietrzu bakteryami. Sam bowiem chłód zimy nie jest groźny dla naszego zdrowia, w północnych bowiem krajach nieznane są prawie wcale wypadki influenzy lub zapalenia płuc.

To samo odnosi się do kurzu i pyłu ulicznego, w nim bowiem także zaraźliwe bakcyle siedlisko swe znajdują i, nie tracąc swej siły, oczekują, aż jaki powiew powietrza przeniesie je na miejsce, ich rozwojowi sprzyjające, np. płuca i tkanki organizmu ludzkiego. Tutaj tak samo jasnem jest, iż sam pył, te drobniuchne cząsteczki ziemi i kruchych materyj, nic groźnego dla ludzi nie zawiera, przykładem mogą być piaskowe wichury pustynne — lecz w miastach, gdzie gnieżdżą się w niem całe roje bakcyli chorób, spowodować może rozszerzenie się epidemii.

Tak więc walka z epidemiami rozpocząć się powinna od zastosowania środków w celu oczyszczania powietrza i kurzu od tych zarazków i tępienia ich w siedliskach, to znaczy w mieszkaniach, szpitalach etc., wtedy nie straszna dla nas będzie zima i jesień z ich chłodami i kaprysami aury.

---

ski dr Janiszewski. Nad referatem tym wywiązała się bardzo długa dyskusya. Zabierali w niej głos wszyscy niemal zasiadający w Radzie lekarze, a więc pp.: Pareński, Bujwid, Ponikło, Domański, Lustgarten, J. Nowak, Bandrowski i inni. Wszyscy mówcy wyrażali uznanie fizykowi, że z tą sprawą przyszedł przed Radę i poczynili kilka zmian w projektowanych przez referenta wnioskach. Uchwalono więc podzielić Kraków na 9 okręgów sanitarnych i dla każdego okręgu ustanowić posadę lekarza miejskiego; dalej uchwalono, że etat miejskiego urzędu zdrowia ma obejmować trzech lekarzy w VIII randze, sześciu w IX, dwóch w X. Uchwalono nie tworzyć posady lekarza dla oglądania zwłok. Dalej uchwalono rezolucyę r. m. Pareńskiego w sprawie upoważnienia prezydenta miasta do tymczasowego przyjęcia potrzebnych lekarzy przed 1 kwietnia b. r. Wreszcie co do lekarzy szkolnych przyjęto rezolucyę, że Rada postanawia wprowadzenie w życie tej instytucyi z dniem 1 września b. r. i poczyni kroki o uzyskanie subwencyj. Oświadczono się też za utworzeniem stałych dyżurów lekarskich w mieście. Po uchwaleniu tych wniosków, o godz. 9-tej prezydent zamknął posiedzenie, życzac radnym „wesołych Świąt".

Krwawy strejk.

Niebywałe wzburzenie opinii w całem mieście — oto na razie pierwszy skutek strejku czeladzi masarskiej. Zwraca się dzisiaj przeciw nim cała ludność, oburzona zamordowaniem czeladnika Brzeziny. Ale strejk trwa dalej. Na wczorajszem zgromadzeniu strejkujących uchwalono strejkować dalej, tembardziej, że majstrowie ani słyszeć nie chcą o ustępstwach, ani rokowaniach; oświadczyli bowiem, że rokowań prowadzić nie będą, ale będą przyjmowali robotników, o ile się będą zgłaszać. Sytuacya jest więc dzisiaj gorsza, aniżeli w pierwszym dniu strejku.

Podcięcie krakowskiego eksportu.

Dalszym, mniej widocznym rezultatem strejku, jest podcięcie krakowskiego eksportu wędlin, a może nawet zupełne jego zniszczenie. Krakowscy masarze wyrobili sobie doskonały zbyt zagranicą i eksport wędlin znakomicie się w ostatnich czasach rozwinął. Wystarczy wspomnieć, że krakowskie wędliny miały zbyt w całej Dalmacyi, Rivierze, Szwajcaryi a nawet w Londynie. Wskutek strejku musieli majstrowie odmówić zamówieniom i to w czasie najbardziej korzystnym. Z tego mogą skorzystać masarze zagraniczni, tak, że eksport krakowski może do cna zmarnieć. Nieprzyjęcie zamówień z zagranicy przyczynia się do oporu majstrów wobec czeladzi. Bo majstrowie, nie pracując na eksport, nie potrzebują dzisiaj czeladników, gdyż na codzienne zapotrzebowanie Krakowa mają dość sił.

Skargi u prezydenta i biskupa Nowaka.

Dzisiaj rano udała się deputacya majstrów do prezydenta dra Lea ze skargą, iż strejk czeladzi podciął eksport i z prośbą, by prezydent użył swej władzy do przyspieszenia zakończenia strejku.

Deputacya udała się również do biskupa Nowaka ze skargą na ks. Mytkowicza, stojącego na czele strejku, który doprowadził do takich niebywałych wyników.

Listy i pogróżki czeladzi.

Tymczasem w aresztach policyjnych znalazło się już dziesięciu czeladników, za zabicie ś. p. Brzeziny, za rozsyłanie listów z pogróżkami i za pogróżki. Tak n. p. wczoraj w jednej z kawiarń przy ul. Stolarskiej dwaj czeladnicy, Mieczysław Leńczowski i Piotr Urbański wygrażali się, że „radcę Bialika i jego szwagra, p. Kwiecińskiego, kierownika masarni, spotka tensam los, co i Brzezinę i to ich nie minie". Obydwu mściwych czeladników aresztowano.

„W Krakowie może być Warszawa".

Aresztowany wczoraj Edmund Wasilewski odstawiony dziś został do sądu karnego za gwałt publiczny. Przyszedł on bowiem do mieszkania czeladnika Feliksa Indraszkiewicza, który nie strejkował, i groził żonie I., żeby się mąż miał na baczności, bo „tu w Krakowie może być Warszawa, a Felek wie, co się w Warszawie robi i jak przyjdzie do roboty, to jakem Felka przyjaciel, tak go upoluję".

Zabójca Brzeziny.

Śledztwo w sprawie wybryków masarskiej czeladzi i w sprawie zabójstwa Brzeziny prowadzi komisarz dr Minasowicz. Zabójca, Leon Kubicki, dowiedziawszy się, że Brzezina umarł, zbladł i nie mógł słowa przemówić. Rzecz prosta, że o zabiciu kolegi nie myślał; rzucił kamieniem, nie przypuszczając, że powoduje śmierć. Dzisiaj odstawiony zostanie Kubicki do aresztów sądu karnego.

Co słychać w mieście?

Ruch emigracyjny „na Saksy".

Ruch wychodźczy na Saksy doszedł w dniach 14, 15 i 16 bm. do zenitu. Zdało się, że w tych dniach rozpętała się jakaś przeogromna fala wychodźcza, która się przewalała przez krakowski dworzec, potężniejąc z każdą godziną. Wystarczy wspomnieć, że **w tych dniach przejeżdżało 9 do 13 tysięcy ludzi dziennie** do Prus! Cyfra to przecież okropna.

W Mysłowicach brak już miejsca w barakach na pomieszczenie tej dzień w dzień napływającej fali emigrantów. Skutkiem tego wychodźcy muszą całymi dniami zatrzymywać się na stacyi w Krakowie, zamieniając poczekalnię na istny dom noclegowy. Zarząd stacyi robi, co może, aby im nie utrudniać bodaj wypoczęcia, choć to jest połączone z wielkimi kłopotami, bo aby salę poczekalni oczyścić, trzeba czekać na chwilę kiedy w niej się znajdzie mniej emigrantów. Zaznaczyć musimy, że różne Towarzystwa emigracyjne, ciągnące z wychodźców nie małe zyski, nie postarają się o to, by w Krakowie dla tych białych murzynów emigracyjnych postawić bodaj jaką szopę, gdzieby ci ludzie mogli choć przespać się i przesiedzieć, nim będą mogli wyjechać do Mysłowic.

Ciężka, zaiste, jest dola tych emigrantów, wędrujących „na Saksy" za chlebem.

Podanie do cesarza na 300 arkuszach.

Niema sprawiedliwości na świecie! — słyszy się; wczoraj dopiero donosiliśmy, że wieśniaczka Gorylowa poszła piechotą po sprawiedliwość aż do Wiednia, a dzisiaj notować musimy podobny wypadek.

Przed pocztę na dworcu kolejowym w Krakowie zajechała wczoraj po południu jakaś kobiecina z Bieńczyc; zajechała furką, zsiadła i udała się do urzędu pocztowego, trzymając w ręku wielką drewnianą skrzynkę, zaadresowaną — do cesarza. Zdziwiony urzędnik spytał się jej, co tam w skrzynce jest. Babina otworzyła skrzynkę i wyjęła z niej plik z 300 arkuszy papieru, zapisany jej własną ręką.

— Cóż to jest? — spytał urzędnik.

— Ano, skarga do cesarza. Spisałam wszystkie swoje krzywdy i chcę, żeby je cesarz przeczytał i wymierzył sprawiedliwość. Dwa miesiące to pisałam!

Urzędnik zaczął czytać ową skargę. Czego tam nie było?! Była mowa o Daszyńskim, o socyalistach, o żydach i sądach, wszystkie boleści widać baba wylała na papier. Skarżyła się, że ją skazano na sześć miesięcy wiezienia za pobicie żandarma itd. Kary tej nie odsiedziała, bo uznano ją za umysłowo chorą.

Z trudem udało się wytłómaczyć kobiecinie, że takich skarg cesarz nie przyjmuje. Okazało się, że kobiecina jest naprawdę obłąkaną, namówiono więc ją, by z podaniem wróciła do domu.

Zjazd fotografów.

Dzisiaj odbywa się w Krakowie w sali Muzeum techniczno-przemysłowego zjazd fotografów z całej Galicyi. W zjeździe bierze udział znaczna liczba fotografów.

O godz. 10 rano odbyło się w kawiarni Bizanca powitanie przybyłych na zjazd uczestników przez komitetowych krakowskich. O godz. 11-tej rozpoczęły się w sali Muzeum techn.-przem. obrady. Przewodniczącym wybrano p. Sebalda, zastępcą p. Hennera, sekretarzami pp. Malisza i Kuczyńskiego. Przedmiotem obrad była sprawa utworzenia krajowego komitetu fotografów, którýby czuwał nad interesami zawodowymi obok istniejących na podstawie ustawy organizacyj przemysłowych. Referat o „upadku przemysłu fotograficznego i środkach zaradczych" wygłosił p. Malisz; o „zniżkach cen artykułów fotograficznych" referował p. Kuczyński. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusya.

Wieczorem odbędzie się w hotelu pod Różą bankiet towarzyski.

Rewizya targowa. Dziś przed południem udał się wiceprezydent Szarski oraz naczelnik wydziału aprowizacyjnego radca Sawiński i kierownik urzędu chemicznego p. dr Nowak na Rynek i na plac Szczepański, gdzie przeprowadzono rewizyę na targu nabiału.

Poświęcenie szkoły w Zakrzówku. Wczoraj w południe odbyło się poświęcenie szkoły w Zakrzówku. W uroczystości poświęcenia wzięli udział prezydent dr Leo, wicepr. Szarski, przew. sekcyi szkolnej radca Bandrowski, radca mag. dr Zaczek. insp. Dobrzański, starosta podgórski p. Bodnar, insp. Udziela, grono radnych Podgórza, cała Rada gminy Zakrzówka, grono nauczycieli i rodzice dzieci szkolnych. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Gruszecki w asystencyi duchowieństwa. Po poświęceniu budynku, zbudowanego wspólnym kosztem gminy Zakrzówek i Krakowa — Zakrzówek z dniem 1 kwietnia wchodzi w obręb Wielkiego Krakowa — przez architekta Bandurskiego przemówił ks. Gruszecki. Następnie przemawiali: naczelnik gminy Piotr Czubryt, starosta Bodnar, prez. Leo, kierownik nowej szkoły i inspektor Udziela. Dzieci szkolne odśpiewały kilka pieśni i oddeklamowały okolicznościowe wiersze. Uroczystość wywarła na wszystkich bardzo podniosłe wrażenie.

Katester podatku gruntowego. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencyi, urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego w Krakowie w dniach: 1, 2 i 5 kwietnia.

Doroczne nabożeństwo za żyjących i zmarłych członków Stow. wzajemnej pomocy służby katolickiej odbędzie się w sobotę 19 bm. o godz. 6 rano w kościele OO. Dominikanów.

Doroczne walne zgromadzenie krak. Tow. kandydatów adwokackich odbędzie się dnia 24 b. m. o godz. 6 i pół wieczór w lokalu Izby adwokackiej przy ul. Gołębiej.

Z teatru miejskiego. Pracownie malarskie teatru miejskiego pod kierownictwem p. Jana Spitziara wykończyły nowe dekoracye, przeznaczone do „Dziejów Orestesa". W dniu wczorajszym odbyła się próba dekoracyjna, na której wypróbowano również efekty świetlne. „Dzieje Orestesa" ilustrowane będą śpiewem i muzyką. Muzykę skomponował p. Bolesław Raczyński. „Dzieje Orestesa" w inscenizacyi teatru krakowskiego podzielone są na pięć aktów. W chórach biorą udział artyści i artystki teatru.

Benefis p. Poleńskiego. Dla publiczności krakowskiej te słowa wystarczą, by jutro zapełniła widownię teatru ludowego po brzegi. P. Poleński jest przecie ulubieńcem publiczności. Artysta całą duszą, doskonały komik, za którym zwłaszcza młodsze pokolenie „przepada", jest doskonałym w rolach charakterystycznych, w których porywa szczerością i prawdą. Podpora ludowej sceny — oto co o p. Poleńskim można powiedzieć, a dla artysty jest to największa pochwała. Kochają go wszyscy, kochają jego werwę, jego szczery humor, cenią jego talent wszyscy. Nie wątpimy więc, że jutrzejszy benefis będzie wielką i huczną manifestacyą tej miłości, jaką sobie p. Poleński wśród publiczności zyskał. Za jedno można zresztą ręczyć: kto przyjdzie na benefis, ten żałować nie będzie.

Z teatru ludowego. W sobotę „Nasi Fikalscy" na benefis St. A. Poleńskiego. Grają: Poleński, Turski, Szarkowski, Jejde, Zielińska i w. i. „Serenadę" odśpiewa p. Brzozowska i p. Sydor, a „Cace Walka" w akcie I odtańczą pp.: Górska i Poleński.

Rozpoczęły się próby solistów i chórów z operetek, które w najbliższym czasie mają być wystawione. Kierownictwo artystyczno-muzyczne objął z powrotem znany zaszczytnie i ceniony prof. Antoni Isakowicz.

Loterya spożywcza T. S. L. W niedzielę dnia 20 b. m. odbędzie się w ujeżdżalni wojskowej przy ul. Zwierzynieckiej loterya spożywcza (święcone) na dochód szkół kresowych w Maryańskich Górach, Radwanicach i w Wiłkowicach oraz kursu dla dorosłych analfabetów cywilnych i wojskowych, utrzymywanych staraniem I. Koła T. S. L. w Krakowie. Dzięki niestrudzonym zabiegom komitetu Pań pod przew. pp. prez. Juliuszowej Leowej, J. Federowiczowej, T. Starzewskiej i H. Szarskiej przedstawia się loterya już dzisiaj pod względem ilości cennych fantów nader okazale. — Początek loteryi o godz. 2-giej po południu.

Napad studenta na kobietę. Piszą nam z miasta: Na powracającą do domu o godz. pół do 10 wieczorem panią Ch., napadł na Plantach między ul. Poselską a Groblami student VI. lub VII. klasy gimnazyalnej, czyniąc jej nieprzyzwoite propozycye. Na krzyk napadniętej, student zbiegł, uderzając kobietę ręką w piersi. Godne napiętnowania.

Żołnierze hulają. Wczoraj w nocy grasowała w ulicach Kaźmierza czwórka żołnierzy, którzy każdego przechodnia bili i ranili bagnetami. I tak zranili stróżkę domu pod l. 8 przy ul. św. Jakóba, kupca Kurzweila, pomocnika cukierniczego I. Dyma i i. W Rynku aresztował trzech patrol, czwarty z awanturników zbiegł.

Pobity przez kasyerkę. Miłą nauczkę od swej kasyerki otrzymał wczoraj p. Maśnicki, właściciel kawiarni przy ul. Mikołajskiej. W sprzeczce tak dotkliwie pobiła kasyerka pana M., iż ten z paru ranami na twarzy musiał się udać na Pogotowie, gdzie go opatrzono.

Zapiski meteorologiczne. Dziś rano o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +4.0° C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +8° C.

Podróż na dachu wagonu.

Wczoraj po południu zatrzymano nagle za mostem warszawskim w Krakowie pociąg robotniczy, wiozący emigrantów do Mysłowic. Powodem zatrzymania było to, że na dachu jegnego wagonu zobaczono siedzącego jakiegoś emigranta.

Gdy pociąg stanął, przyszli konduktorzy i wezwali owego jegomościa, aby zszedł z dachu.

— A pocóż ja mam schodzić? — odparł — kiej mi tu dobrze.

— Pocóżeś na dach wyłaził? — spytał konduktor.

— Ano, we wagonach ciasno i śmierdzi, tom se wylazł na dach. Haw jest przyjemnie.

— Na dachu siedzieć nie wolno! Złaź!

— Jakto nie wolno? To poco jest na wagonie drabinka na dach? Była drabinka, tom se po niej wylazł i dobrze mi.

— Złaź, bo cię ściągniemy! Nie zatrzymuj pociągu! — zawołali ostro konduktorzy.

— Ano, jak już tak koniecznie, to zlazę. Jeno nie wiem, o co wom chodzi. Dyć mi tu dobrze, a wom z tem źle nie jest.

Nareszcie musiał zleźć. Jak się okazało, tym gościem na dachu był Józef Dajduk ze Szczurowej. Jechał na Saksy ze żoną i 3-giem dzieci. W wagonie było, jak zwykle, ciasno, więc wylazł na dach. Pociąg już ruszył, a on się jeszcze sprzeczał z konduktorem, czemu mu kazano zleźć z dachu.

— Przecie to nikomu nie wadzi!

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby pos. Kunicki zgłosił wniosek o upaństwowienie polskiej szkoły realnej w Orłowej na Śląsku. Następnie przystąpiono do dyskusyi nad ogólną ustawą o kolejach lokalnych. Zabiera głos minister kolei Vrba.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego pos. Zielemewski zapytał prezydyum, czy wobec tego, iż w swoim czasie otrzymało pozwolenie Koła na rezolucyę w komisyi ekonomicznej, aby we Lwowie i Krakowie otworzono składnice mięsa rumuńskiego i że tak komisya jak i Izba rezolucyę tę uchwaliła, jest nadzieja, że prezydyum poczyni kroki, aby się temu życzeniu obu miast stołecznych stało zadość.

Dr Głąbiński odpowiedział, że prezydyum od rządu żadnego zobowiązania nie żądało. Prezydyum rozpatrzy, jak brzmi uchwała Sejmu w tym względzie, a następnie przedstawi Kołu wnioski.

Następnie prezes zdawał sprawę o **kolejach lokalnych**, podając do wiadomości, że konferencya komisyi parlamentarnej i członków komisyi kolejowej, przy udziale członka wydziału krajowego Dąmbskiego, skonstatowała, że w poprzednim programie rządowym przeznaczono na budowę kolei w całem państwie ogólną sumę 85 mil., z czego dla Galicyi przewidziano koleje: Kraków-Myślenice-Mszana Dolna, Jasło-Zmigród, Złoczów Sassów, Łodygowice-Buczkowice.

Koło polskie uchwaliło, że suma 14 milionów wstawiona na Galicyę jest nie wystarczająca i postanowiło domagać się uzupełnienia powyższego programu w sposób następujący: 1) domagać się kolei Jasło—Dębica jako kolei państwowej z dodatkiem 8 i pół miliona, 2) kolei Przemyśl—Brzozów—Rymanów, ewentualnie Krosno, jako kolei gwarantowanej przez państwo z dotacyą 15 milionów, 3) kolei Rzeszów—Kolbuszowa—Nisko jako kolei lokalnej subwencyonowanej przez państwo w sumie 3 milionów, 4) kolejki na Swinnicę z subwencyą pół miliona, 5) domagać się powiększenia o 800.000 koron subwencyi na koleje Złoczów—Sassów i Łodygowice—Buczkowice zawartej w programie rządowym.

Pos. Ptaś przedstawił brak dostatecznej ilości poczt eraryalnych i składnic i pokrzywdzenie pod tym względem Galicyi w porównaniu z innymi krajami. Prezes odpowiedział, że prezydyum Koła poczyni starania, aby rząd spełnił przyrzeczenia co do kreowania urzędów pocztowych.

Telegramy „Nowin".

Kościół w Opolu.

Petersburg. Duma ukończyła dyskusyę nad interpelacyą w sprawie zabrania siłą kościoła katolickiego w Opolu. Duma przyjęła formułę przejściową, wniesioną przez październikowców, która uznaje wywody zastępcy rządu jako zadawalniające i wyraża przekonanie, że rząd zapowiedziane zasady wolności sumienia urzeczywistni i przez to zapobiegnie smutnym sporom wyznaniowym.

Za krzywdę wyrządzoną panu **Nikodemowi Łojewskiemu**, współpracownikowi „Gazety Powszechnej" przez niczem nieuzasadnione oszczerstwo o szpiegostwo, skierowane pod jego adresem, a uwłaczające jego dobrej sławie, żałuję i wyznaję, że dopuściłem się na jego osobie w wysokim stopniu niesumiennego oszczerstwa przez osobistą nienawiść, za co go

publicznie przepraszam.

Teofil Zapałkiewicz.

Kraków, d. 13 marca.

... Redaktor ... Ludwik Szczepański ... Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.